

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie. . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie. . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie. . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

## TYDZIEŃ

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.Reklamy po 10 k. za w. petitu  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna** w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

**Prenumeratę przyjmują** w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie  
**W Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazaraki — prócz tego:  
w Częstochowie W Komornicki w Łodzi W. Tymieniecki Kazimiera  
w Bedzynie „Janiszewski Stan. w Radomsku „Dziemienowicz i  
w Brzezinach „Krzemieniecki Jul. w Rawie „Goszczyński  
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Łasku „Olszewski Hipolit.

## OGŁOSZENIE

## BANKU PAŃSTWA.

Bank Państwa ma zaszczyt podać do powszechnej wiadomości, że JW. Minister Skarbu, w skutek porozumienia się z JW. Warszawskim General-Gubernatorem, uznał za właściwe zwinąć Oddziały Banku Państwa we Włocławku, Kielcach, Tomaszowie i Częstochowie, których interesa będą przeniesione: pierwszego — do Warszawskiego Kantoru, drugiego — do Radomskiego i dwóch ostatnich — do Piotrkowskiego Oddziału tegoż Banku.

W skutek tego, czynności wymienionych Oddziałów likwidują się, do czego wyznacza się termin sześciomiesięczny, licząc od dnia 16 (28) września roku bieżącego.

Załatwianie wszystkich operacyj, oprócz przyjmowania sum należnych znoszącym się Oddziałom i zwrotu depozytów kredytorom tych Oddziałów, oraz przyjmowania i wydawania, do czasu dalszego rozporządzenia, wniosków Kas Oszczędności, ustaje z dniem 16 (28) września roku bieżącego.

Celem załatwiania bez przerwy wypłat pieniężnych za weksle zdyskontowane klientom, znoszących się Oddziałów Banku, korzystającym z kredytu wekslowego w tych Oddziałach, osoby te winny oznajmić znoszącym się Oddziałom o przeniesieniu kredytów wekslowych z Włocławskiego Oddziału do Warszawskiego Kantoru, z Kieleckiego Oddziału do Radomskiego i z Tomaszowskiego i Częstochowskiego Oddziałów do Piotrkowskiego. Żądania te będą załatwiane niezwłocznie. Jeżeli zaś kto będzie sobie życzył korzystać w przyszłości z kredytu wekslowego nie w jednym z wymienionych Oddziałów Banku, to powinien prosić tej instytucji Banku, w której pragnie być akredytowany, o otwarcie kredytu wekslowego na zwykłych zasadach. Klienci i depozytaryjusze znoszących się Oddziałów Banku proszeni są, aby osobiście lub przez pełnomocników załatwili ostateczne obrachunki z rzeczonymi Oddziałami lub zadeklarowali, że życzą sobie, aby ich stosunki operacyjne przeniesione były do tych instytucji Banku Państwa, do których, jak wyżej powiedziano, polecono przenieść interesa znoszących się Oddziałów.

Ostateczne obrachunki wszystkich specjalnych rachunków bieżących, zabezpieczonych papierami procentowymi, będą uskutecznione nie później, jak 30 września (12 października) r. b., a same kredyty będą albo zupełnie zamknięte, albo, zgodnie z deklaracją klientów, przeniesione do wyżej oznaczonych Oddziałów Banku Państwa. Również mają być przeniesione rachunki pożyczek na zastaw papierów procentowych, jeżeli właściciele zastawów zadeklarują o tem przed upływem terminu pożyczek. Papiery procentowe, wniesione na zabezpieczenie kredytów specjalnych rachunków bieżących,

w razie nieodebrania do dnia 30 września (12 października) deklaracji o przeniesieniu kredytu, lub niewrócenia udzielonych zaliczeń do tegoż terminu, jak również niewykupione w terminie zastawy pożyczek zabezpieczonych papierami procentowymi, będą sprzedane, stosownie do przepisów Banku Państwa. Wkłady bezterminowe powinny być zażądane przed dniem 31 grudnia r. b. (12 stycznia 1890 roku). Od wkładów bezterminowych, nie zażądanych do tego czasu, bieg procentów ustaje z dniem 1 (13) stycznia 1890 roku. Wkłady zaś, nie zażądane do ostatecznego terminu likwidacji, będą przeniesione do właściwych instytucji Banku Państwa.

Tak samo postąpi się z depozytami i innymi wartościami, jak również z kapitałami osób prywatnych, niepodniesionymi w oznaczonym terminie.

Wszystkie zlecenia klientów co do przeniesienia ich operacyj ze znoszących się Oddziałów, w czasie właściwym zadeklarowane, będą wykonane bezpłatnie. Zlecenia zamiejscowych klientów, dane znoszącym się Oddziałom co do wykonania jakichkolwiek nowych operacyj, jeżeli takowe zlecenia otrzymane będą z poczty po dniu 15 (27) września, uchylają się bezwarunkowo, a wartości i dowody, załączone do deklaracji, zwracają się komu należy niezwłocznie, odnosząc wydatki pocztowe na rachunek klienta.

Likwidacja interesów b. Banku Polskiego odbywać się nadal będzie w ustanowionym porządku w tych instytucjach Banku Państwa, którym się przekazują interesa znoszących się Oddziałów. W tym celu osoby, korzystające z prawa wymiany weksli na weksle z częściowym nmorzeniem, winne, przy nastąpieniu terminów weksli, przedstawić weksle do zamiany, procenta i częściowe umorzenie do znoszących się Oddziałów, przy czem miejsce płatności weksli powinno być oznaczone w tem mieście, w którym znajduje się instytucja Banku Państwa, mająca przekazane sobie interesa znoszącego się Oddziału. Jeżeli zaś osoba, likwidująca swoje interesa z b. Bankiem Polskim, pragnie uskutecznić nadal likwidację w innej instytucji Banku, to winna się zwrócić o to z prośbą do Zarządzającego znoszącym się Oddziałem, w którym korzystała z kredytu.

Nadzór nad prawidłowym i skutecznym biegiem likwidacji znoszących się Oddziałów powierzony został Zarządzającemu Warszawskim Kantorem Banku Państwa Rzeczywistemu Racy Stanu Baronowi Gustawowi Driesenowi, do którego klienci znoszących się Oddziałów mają się zwracać o wyjaśnienia w razie jakichkolwiek wątpliwości.

## Notatki z życia miasteczek.

### II.

#### Życie w cechach rzemieślniczych.

„Gromada—to wielki człowiek”.

#### I.

Cechy rzemieślnicze—czem były i są.

Towarzystwo popierania przemysłu i handlu w Warszawie przed kilku laty podjęło energicznie kwestyję cechową. Elaborat komisji towarzystwa, projektujący wskrzeszenie monopoli cechowego, wywołał ostrą krytykę ze strony inżyniera Rudnickiego.

Obie prace, tak Towarzystwa, jak i pana Rudnickiego, prawdopodobnie oparte są na faktycznym materiale; jednakże, w obu dwóch tych pracach, faktów nie widać—żadna ze stron nie powołuje się na dane faktyczne, z archiwów i rachunków zaczerpnięte.

Niewątpliwie rządzą społeczeństwem naturalne prawa i obowiązkiem jest każdego, co kwestyj społecznych dotyka, przedewszystkiem z busołą praw tych—a raczej z busołą tych lub owych hipotez, które za prawa przyjmuje—kwestyje owe badać.

Nawet na skromnych łamach „Tygodnia,” prowincjonalnemu pismakowi, należałoby tedy o „organizacji pracy,” o jej „niewoli,” o „swobodzie,” o „tworzeniu się klas społecznych”—szeroko i długo rozpisać się, zanim do rzeczy przystąpi.

Nie uczynimy tego.

Zdarzyło mi się widzieć niedawno urzędnika kolejowego, którego lokomotywa obunóg pozbawiła: z łaski dyrekcji przyprawiono mu dwie drewniane nogi. I chodzi wbrew naturze, z krzywdą anatomii, nie bez obrazy fizjologii. Tak i z naszym organizmem społecznym. Żadnego nie mamy wpływu na „organizację pracy” „tworzenie się klas społecznych” itd. itd.—i głos nasz w tym kierunku przebrzmi nawet bez echa...

Czy więc nie lepiej do zbiedzzonego naszego tułowia narodowego—choćby sztuczne czasami podstawić szczudła, ale szczudła z tego zrobione drzewa, na które nas stać, które posiadamy?—Zdaje mi się, że tak lepiej—a przynajmniej, że inaczej być nie może.

Każdy bez wyjątku pragnie u nas podniesienia klasy rzemieślniczej. Bez względu na kwestyję „przyszłości rzemiosł,” stosunek liczby robotników fabrycznych do rzemieślników w krajach o daleko bardziej rozwiniętym niż u nas przemyśle fabrycznym, wykazuje znaczną na korzyść rzemieślników liczebną przewagę.

U nas stanowczo, przewaga liczebna jest po stronie rzemieślników. Obok tego tutaj, na pograniczu, wobec naporu żywiołów obcych, klasa rzemieślnicza, o wyłącznie swojskim charakterze, ze swą przedziwną zdolnością asymilacyjną, większe niż gdziekolwiek ma znaczenie. Każdy chyba pragnie, powtarzam, aby zwarte szeregi rzemieślników zdobyły materalny dobrobyt, budziły szacunek i miały w życiu społecznym swój głos i znaczenie.

Kwestyja zachodzi, czy istniejąca ustawa cechowa, wraz ze zmianami i uzupełnieniami—nie mogłaby być owem szczudłem, o którym wyżej wspominałem.

Odpowiedź, na powyższe pytanie, jest celem niniejszych artykułów.

Przedewszystkiem tedy postaram się odpowiedzieć na pytanie: jak ustawa cechowa działała—i to stanowi treść dzisiejszego artykułu. Następnie rozberzemy ze stanowiska prawnego samą ustawę i przepisy późniejsze—żeby w końcu odpowiedzieć na zasadniczą kwestyję.

Celem sprawdzenia, czem były cechy, po-

dług obowiązującej ustawy, przejrzałem akta cechowe w tutejszym magistracie, począwszy od roku 1816. Niebogaty to jednak materiał! Skojarzone z urzędnikami magistratu, szeszury, uprzedziły mię w pracy; w skrzyni pod ławą złożone, w największym nieładzie pozszywane akta, są dobrze przez szeszury zniszczone, często nieczytelne. W urzędach też cechowych, ksiąg, rachunków, za czas ubiegły, nie znalazłem wcale, albo znalazłem tak nieporządnie prowadzone, że korzystać z nich nie mogłem. Skromną więc będzie wiązanka faktów, którą się podzielię z czytelnikami „Tygodnia.” Cóż robić—zawsze będą to fakta, a nie przypuszczenia—no, i wnioski zatem realną mieć będą podstawę.

Pomijając dzieje cechów z czasów Rzeczypospolitej, zaznaczyć muszę, że nowa ustawa z r. 1816 znalazła w kraju silną organizację cechową, o wybitnym monopolicznym charakterze; że wyłączność cechowa za orzeczoną była w pojęciach rzemieślników i nawet do r. 1845, faktycznie nietknięta, istniała. Próbkę stosunków rzemieślniczych z przed ustawy, znajdujemy pod rokiem 1811 w aktach cechu krawieckiego. W podaniu wniesionem do burmistrza d. 12 stycznia 1811 r. żądają pp. krawcy, aby „białogłowom” (Pomorskiej, Rychłowskiej, Łykowskiej, Piechowskiej, Komierowskiej, Buchwaldowej, Łosińskiej i Chodakowskiej) burmistrz robót zakazał lub „do opłat miejskich, usług i wart zaciągnął”—bo te panie, dlatego, że trudnią się krawiectwem, „przyrównać można politycznie, do wydzierających majątek ludziom.” Pociągnięte do protokołu, tłumaczy się białogłowy—przeważnie nędza: to mężowie z wojskiem do Hiszpanii poszli i żyć z czego nie ma—to matki chore utrzymywać należy. Twierdzą, że tylko od biednych robotę mają, że się szyciem bielizny trudnią, że majstersztyku zrobić nie są w stanie. Tylko jedna, Chodakowska, w charakterystycznym oburzeniu, woła: „urodzenie moje i stan nie dozwala mi tego, abym do kunsztu krawieckiego należała.” Tłumaczy dalej pani Chodakowska, że wielkie damy zazwyczaj dla siebie „krawieczozyzną się bawią”—i gromi magistrat za to, że nie wie, do kogo prawa „polityczne” stosować. <sup>1)</sup>

Niewesoły zaiste był los tych, co dla biednych robili, co majstersztyku zrobić nie byli w stanie. Nie byli snąc panowie krawcy stronnikami pracy kobiet; ku pocieszeniu jednak współczesnych białogłowów—już w tem miejscu zaznaczyć muszę, że komisya Rząd. Sp. Wew. i Policji przez reskrypt z d. 1 czerwca 1821 r. № 339/1204 dozwoliła kobietom trudnić się krawiectwem, bez obowiązku należenia do cechów.

Wobec też istniejącej już organizacji cechowej, rzemieślnicy—przynajmniej tutaj w Piotrkowie—niechętnie nowe cechy tworzyli. Pod dniem 31 maja 1820 r. skarżył się komisarz cechowy przed burmistrzem, że rymarze, slusarze, cieśle—cechu założyć nie chcą. Zarówno do rzemieślników tych cechów, jak i do krawców i szewców, trzeba było przysłać wojskową egzekucyję, żeby do utworzenia nowych cechów zmaglić; wyjątków od tej ogólnej niechęci znalazłem trzy: garbarze, w liczbie dziesięciu, cieśle i mularze, sami prosili o utworzenie cechów.

Przyczyny jednak tej pohopności, już z akt są widoczne: przed nową ustawą, cechu garbarzy nie było wcale i garbarze (sami żydzi), narówni z cieślami—otwarcię w swej prośbie przyznają się do tego, że im idzie o fuszerów; kotlarze zaś chcieli się uwolnić

<sup>1)</sup> Sprawa wygląda na szykanę przeciwko Chodakowskiej, bo niema w aktach dalszych żadnej decyzji.—Dla ciekawych przytaczamy też z akt akuszerek patentowanych (których było ówie), prośbę z r. 1819, aby zabroniono babienia niewykwalifikowanym; „aby zaś od pomienionych kobiet obelgi na osobach „naszych dopełnić się mające, w ciągu życia lat górnym nie brały”—prośba o obostrzenie kar za obelgi.

od rządów wojewódzkiego cechu kaliskiego, który na nich zawzięcie polował <sup>2)</sup>.

Ogólnie więc przyjąć należy, że tworzenie nowych cechów—jesli z akt piotrkowskich o całym kraju sędzić wolno,—szło oporem <sup>3)</sup>. Ostatni cech, mularski, pod presyją władzy utworzył się dopiero w r. 1852.

W archiwum tutejszego magistratu, znalazłem akta dotyczące następujących cechów, bądź obwodowych, bądź miejskich: młynarzy (od r. 1827), kotlarzy (od r. 1821), cieśli (akta rozpoczynają się r. 1820—kończą 1835), slusarzy (od 1820—1865—ale zniszczone przez szeszury), kowali (1820—1867), krawców (1811—do 1857, ale od 1847 zniszczone przez szeszury) rzeźników (od 1887 do —), bednarzy od 1816—1864), mularzy (1852—1853), felczerów (tych—nie przeglądałem), piekarzy (od r. 1851—1867). Akt cechu szewskiego niema.

Cech rzemieślniczy, jak z przejranych akt się okazuje, rządził się autonomicznie. Skarbiec cechowy (łada) znajdował się i znajduje się po dziś dzień, w zachowaniu starszego. Starsi i podstarsi, samodzielnie rozporządzają funduszami cechowymi; oni tylko rachunki, składane magistratowi, podpisują. Wszelkie skargi i podania, pochodzą wyłącznie od starszych. Komisarz cechowy, tj. urzędnik municypalny z ramienia rządu do urzędu starszych należący, bardzo rzadko zjawia się i podpis jego widnieje tylko na protokołach wyborów starszych lub—na objaśnieniach, jakie urzędy komisjom wojewódzkim, kwestyonującym rachunki, składały.

Od tych zasad, wyjątków znalazłem w aktach bardzo niewiele.

Przedewszystkiem w cechu rzeźników—asesor wybitniejszą, niż gdzieindziej gra rolę. Zaznaczyć jednakże muszę, że rzeźnicy już w r. 1817, przed utworzeniem nowego cechu (w r. 1820), prosili o dodanie im asesora, z powodu panujących w cechu nieporządków.—W cechu też krawieckim, raz (w r. 1820), burmistrz zaleca, aby starsi, bez wiedzy komisarza, przedstawień mu nie czynili. Pozostaje jednak odezwa bez skutku. Temuż cechowi w r. 1836 burmistrz nakazuje kupić „działa ŚS. Pańskich męczenników i Ojców kościoła za złp. 25.” <sup>4)</sup> W r. 1833 burmistrz polecił cechowi bednarzy sprawienie chorągwi cechowej.

Natomiast i starsi często stawali okoniem. Kiedy w r. 1826, na skutek skargi majstra Bałasa na nieporządki w rachunkach cechowych—burmistrz zażądał od starszych cechu bednarzy rachunków, ci hardo mu odpowiedzieli, że tylko przed nowoobranym urzędem rachunki składać mają obowiązek.—Z komisarzami też nie robią ceremonii. Kiedy w r. 1827 burmistrz naznaczył młynarzom za komisarza, kancelistę magistratu, obrażeni tem, zażądali, aby zamianowano Blackhala, obywatela. <sup>5)</sup> Krawcy znowu w r. 1830, nie chcą Blackhala, tylko Sobolewskiego, kancelistę. Żądaniu cechów w obu dwóch razach stało się zadość.—Raz tylko w r. 1836, zrewidował magistrat skrzynki cechowe; zresztą, przez pewien czas, rachunki cechowe odsyłał magistrat do komisji wojewódzkiej. Monitowano je tam czasami—ale monita wywoływały tylko obszerną korespondencyję i kończyły się na niczem.

<sup>2)</sup> Garbarzom cechu utworzyć nie dozwolono, dlatego, że garbarzy chrześcijan w mieście nie było. Musiało garbarstwo kiedyś w mieście naszym kwitnąć, skoro w r. 1809 deklarowali się dostawić dla wojsk skór cielęcych sztuk 490, *dobolowych* (?) 23, wołowych 64, krowich 29. Sprzedali w owym roku za złp. 13464, a mieli w robocie jeszcze za 4800 złp. towaru.

<sup>3)</sup> Nie wiem, na jakiej podstawie utrzymuje p. Rudnicki w pracy swej: „Pogadanki o rozwoju klasy rzem.” str. (56) że majstrowie chętnie przyjęli nową ustawę. Szkoda, że autor źródła tej wiadomości nie wskazał.

<sup>4)</sup> Inne cechy nabyły owe działo bez rozkazu Burmistrza.

<sup>5)</sup> Młynarze, sami niemcy, utrzymują, że komisarz ich cechu powinien znać język niemiecki.

Władza magistratu w życiu wewnętrznym cechów zyskała na wpływie po roku 1840, kiedy wpływy do skrzynki cechowej przez kasę miejską przechodziły; wtedy też burmistrz, na wniosek urzędu starszych, asygnował z kasy na wydatki. Natomiast po za wewnętrznym życiem cechu — burmistrz był panem i władcą. Właściwie wykonywał on niby postanowienia zgromadzenia starszych — w rzeczywistości, wcale się nimi nie krępował, na własną rękę śledztwo prowadził, postanowienia wydawał i wykonywał. Główna działalność cechów — tropienie fuszerów tj. rzemieślników do cechów nie należących. Tutaj burmistrz sam śledził, czy oskarżony praw majstra cechowego nie ma; on też, niekrępując się decyzją urzędu starszych, sądził spory między członkami cechu wynikiem i często postanowienia urzędu uchylał, częściej wprost ignorował. — Przykłady na taki stan obejmują całe prawie akta, wszystkich cechów. Natomiast wyjątki od zasady są nieliczne. W cechu bednarzy, (uorganizowanym wcześniej od innych, bo już w r. 1818), terminator sierota, Tłomczyński, skarży majstra, który go катуje, prosi o uwolnienie. Z akt okazuje się, że cech był za uwolnieniem terminatora; burmistrz wrócić biedakowi rozkazał. W cechu ślusarskim, jeszcze w r. 1846, urząd starszych uznał, że majster Maliński skrzywdził czeladnika Kosteckiego, że nieprawnie zatrzymał mu rzecz. Urząd starszych prosi burmistrza, aby jego postanowienie wykonał; burmistrz natomiast uznał, że racyjny ma majster.

Zawrzało w r. 1851, w rzeźnickim cechu; sprawa była honorowa. Majster Brandwajn (a poprzednio tytułowali się pp. majstrowie — magistrami) rzemiosło hańbą okrył, z cechu wykluczył go należy, rzemiosła zabronił... Oto Brandwajn — psa zabił łopata. Urząd jednak starszych, choć hańbą ową tak gorąco przyjął do serca, żadnego postanowienia nie wydał — z supliką tylko do burmistrza powędrował. Burmistrz znowu uznał, że przypadkowe zabicie psa nie jest tak straszną hańbą i Brandwajna praw nie pozbawił<sup>6)</sup>. — I tak wszędzie i zawsze.

Z powyższego widzimy, jak ukształtował się faktycznie cech rzemieślniczy. Życie jego wewnętrzne, jego działalność ekonomiczna i dobroczynna — były niezależne. Na zewnątrz, naprawdę urzędem starszych był burmistrzem. Komisarz cechowy zszedł do roli prostego nieomal kancelisty cechowego, któremu nawet za czynności kancelaryjne płacono.

Z kolei przyjrzymy się tej sferze czynów, w której urząd starszych działał niezależnie. Materyjałem są tu rachunki cechowe. Ale niestety, w wielu cechach rachunków niema wcale, w innych, są ogromne luki. Nadto, ze względu na łamy „Tygodnia” muszę się ograniczyć przytoczeniem niektórych tylko danych. (d. c. n.) G. L.

## Wiadomości Bieżące.

— **Zwracamy uwagę** czytelników, na barwnym piórem napisany i ważnego dotyczący przedmiotu dzisiejszy artykuł wstępny.

— **(Nadestane).** Układ o służebności w Hucie Walenczowskiej, o którym pisał „Tydzień” dwukrotnie w № 37 i 39, nie ze wszystkimi włościanami został jeszcze zawarty — i — stał się przyczyną wielkiego zamieszania i narad między pozostałymi, którzy, zamiast zając się racjonalną uprawą roli, debatują wciąż i pytają niecierpliwie: „co dalej będzie?...” Prawdopodobnie owe przedugodne pertraktacje między panem Wilhelmem Landau a włościanami Huty, rozchwiewają się, gdyż na świeżo oddanych sobie morgach ziemi włościan

nie nie poprzestają. Mówią oni, że pan Landau przyobiecał im pożyczkę Towarzystwa Kredytowego w ilości około sześciu czy siedmiu tysięcy rubli i wszystkie inne wierzytelności hipoteczne usunąć i oddać każdemu po 30 mórg bez żadnego ciężaru. (\*) Dotąd już, 15 czy 16 włościan objęło działą swoje na zasadzie dobrowolnego układu i p. Landau mniej więcej połowę lasu już wyciął; z drugą jednak połową lasu czeka aż reszta włościan utoży się. Wyczekiwanie to jednak doremnel ci bowiem włościanie, którzy nie zrobili układu, występują, bądź to osobiście bądź piśmiennie, ze skargami do komisji włościańskiej, do warszawskiego Jenerała Gubernatora, wreszcie do Petersburga. Skarżą mianowicie pana Landau, że więcej wyciął lasu niż miał do tego prawo. — Wobec takich okoliczności, kto wie jeszcze, czy układ o serwituty w Hucie Walenczowskiej nie rozchwiewe się w końcu i nie skończy na niczem? pozostali bowiem chłopci nie chcą poprzestać na wynagrodzeniu po mórg 30 wraz z folwarcznymi zabudowaniami...

Traskolasy 5 października

X. P

(\*) Pożyczka została spłacona, a innych długów na hipotece niema. (Przyd. Red.)

— **„Głos”** w ostatnim numerze (z powodu naszego artykułu „W właściwym świetle”) dziwi się, że „Tydzień”, stawiając jako naczelne kryterium interes kraju, uregulowanie sprawy serwitutowej uważa za pożądane. — Dla „Głosu” (jak sam objaśnia) „intereselem kraju w danej sprawie jest interes większości” — a zatem, w sprawie serwitutowej, intereselem kraju jest dla „Głosu” wyłącznie interes włościan: ponieważ zaś ci gospodarują nędznie i bez służebności poradzić sobie nie umieją, przeto jest pożądane (ma się rozumieć, w interesie kraju) „nieregulowanie służebności, albo, jeśli konieczności się one regulują, to niech przynajmniej chłop jak najwięcej zyskuje.” Innemi słowy — mówiąc „bez obłudy” — ponieważ pragnieniem włościan byłoby, jak wiadomo, posiadać wszystko, przeto... albo niech wezmą wszystko, albo, jeśli to być nie może, niech będzie tak, jak jest!...

Taką jest loika „Głosu” ze stanowiska „większości” nieoświeconej. Zaś podług nas, należałoby w interesie kraju tj. w interesie wszystkich jego obywateli, starać się o oświecenie ludu, wzorowe dlań szkółki gospodarstwa wiejskiego, a jednocześnie — na zasadzie służebności, obustronnej korzyści (\*) i poszanowania praw własności — o natychmiastowe uregulowanie serwitutów. Takowe (nawet w myśl aspiracyj „Głosu”) jest niezbędnem dla jak najprędzej emancypacyi chłopca, który nigdy nie wyjdzie z powijków niemowlęstwa, dopokąd używalność na cudzym lesie i cudzem pastwisku, pozwalał mu będzie na lada jakie traktowanie własnego zagonia i nie będzie go zmuszać do samorzutności, energii, postępu i łączenia się w solidarnie działające kółka rolnicze, jak to ma miejsce gdzieindziej.

(\*) W taką korzyść „Głos” zdaje się nie wierzyć; a jednakże jest ona fundamentalną osnową wszystkich umów i kontraktów.

— **„Kalendarz Piotrkowski informacyjny”** wydany staraniem Alfreda Kobieżyckiego na rok 1890, zaleca się wprawdzie formą pod względem typograficznym wykwiutną — ale w małej zaledwie częstotliwości jest „piotrkowsko informacyjnym.” Oprócz bowiem trzech, pokrótce skreślonych życiorysów Burgharda, Rzeczniewskiego i Goleńskiego, oraz niedokładnej części informacyjnej, — pozostała treść niema nic wspólnego z Piotrkowem i okolicą i równie dobrze mogłaby być przeniesioną do każdego innego kalendarza. Naszem zdaniem, jeśli nawet artykuły historyczne z przeszłości Piotrkowa (których roczniki „Tygodnia” w obfitości dostarczyć mogą) nie mogły być w kalendarzu zamieszczone — to pozostawała

jeszcze cała kopalnia obecnych stosunków przemysłowo-handlowych gubernii i odnośnych statystycznych, które w piotrkowskim kalendarzu powinny być znalezione uwzględnienie. Streszczając też z innych tego rodzaju wydawnictw bardzo dobry i pożyteczny rozdział p.t. „Zakłady naukowe w królestwie polskim,” dlaczego redaktor kalendarza nie zamieścił jednocześnie rozdziału o zakładach naukowych w gubernii piotrkowskiej z podaniem planu nauk i warunków przyjęcia do szkoły np. rzemieślniczo-przemysłowej w Łodzi i szkoły sztygarów w Dąbrowie (ustawa tej ostatniej już od paru miesięcy jest znana). — Tyle, co do lokalnej barwy kalendarza piotrkowskiego.

Co się tyczy części ogólnoliterackiej i artystycznej, opracowanej nie przez miejscowe siły (co także wycisnęłoby na całości piętno lokalne) — to ta przedstawia się dosyć pokąźnie, zwłaszcza w dziale ilustracyj, w którym zamieszczono z miejscowych rzeczy widok ruin zamku w Będzinie, widok b. zamku piotrkowskiego i nowego gmachu Towarzystwa kredytowego. Obrazek „Z okolic Piotrkowa” i szkice hamorystyczny „Na ulicy kaliskiej” — oprócz tytułów, nie mają w sobie nic lokalnego. Piękne są ryciny „Po burzy,” portret Wilhelma barona Zacherta, „Przerwana robota” i „Na szlaku krzyżackim.” W dziale poezji najlepszym jest wiersz (wraz z ryciną) „Ognisko rodzinne,” a wreszcie „Zapał” — które powinny być znalezione na początku kalendarza zamiast bardzo niedoładnego wiersza „Na nowy rok.” — Nowelek jest trzy: „Z pamiętników ojca Damskiego” przez Gregorowicza, — „Coraz niżej” Niemojewskiego, — „Niespodzianka i Niespodzianki” przez Montegu. Na ogół biorąc, znać w redakcyi kalendarza staranność, a zewnętrzną jego sukienkę cechuje nawet zbytek; braki zaś płyną częścią z niedoświadczenia, częścią może z przyczyn od redakcyi niezależnych. Najlepiej jednak, niechaj czytelnik kupi „Kalendarz piotrkowski” i sam sobie o nim krytyczny sąd wyrobi. Cena kop. 40.

— **Wiadomość o redukcji** izb skarbowych, o której donosiliśmy przed 3 tygodniami — wywołała w prasie warszawskiej ubiegłego tygodnia przedwczesne komentarze i domysły, jakoby „z najlepszego pochodzące źródła,” a więc powodujące niemały popłoch między urzędnikami i mieszkańcami naszego miasta. Otóż możemy zapewnić, że wszelkie wieści gazet o postanowionem już jakoby przeniesieniu tutejszej izby do Kalisza (wedle „Kuryjera”), lub obu izb do Łodzi (według „Gazety Polskiej”) — nie mają dotąd żadnej podstawy; tak samo żadnej zdaje się nie mieć podstawy pogłoska o pozostawieniu 6 izb zamiast 5-ciu, przez co obręb działania ich nie byłby równomierny. Dalej, kto mówi o przeniesieniu obu izb, piotrkowskiej i kaliskiej do Łodzi, ten nie zdaje sobie sprawy dla czego by tak stać się miało?.. Komunikacyja gubernii kaliskiej z Piotrkowem jest daleko lepsza niż z Łodzią; a różnica w odległości Piotrkowa i Łodzi od Kalisza prawie żadna.

— **Prawdziwy skandal** urządził przedsięwzięcie naprawy szosy piotrkowsko-belchatowskiej pod wieś Mzurkami. Rozebrawszy takową na przestrzeni przeszło półwiorstowej, zwir stary uprzętnął i, pozostawivszy formalny na całej długości dół — odszedł od roboty, teraz, w październiku, kiedy już zimno za pasem! Szosa tak ważna — a komunikacyja przerwana, w błocie utopić się można!.. Płacenie pewnej codziennie kwoty, jako kary za niedopełnienie w właściwej porze remontu, nie odstrasza jakos pana przedsiębiorcy; czy zatem nie możnaby podnieść owej kary a jednocześnie rozciągnąć ścisły nadzór nad dokładnością reparacyi? bowiem należy

<sup>6)</sup> Jedyna sprawa o honor rzemiosła.

przypuszczać, że w pośpiechu cała robota, niedopilnowana należycie, nie nie będzie warta!...

Przy tej okazji, z tych samych powodów, nalegamy o skończenie, zanim nadejdą mrozy, bruku na ulicy po za młynem parowym. Do tego czasu można było już trzy takie ulice zabrukować? Ale u nas wszystko idzie „langsam.” Gdyby przynajmniej „langsam aber gut” — ale gdzie tam! zwykle bywa „langsam und schlecht”.

— **Na zgromadzeniu** obywateli miejskich dnia 6 b. m. w tutejszym magistracie, wybrani zostali na radnych tegoż magistratu, na następne lat trzy, pp. Aleksander Babicki, Adam Dutkiewicz i Marcin Braun. Zatwierdzenie w tej godności jednego z dwóch ostatnich (jako mających jednakową ilość głosów), zależy od p. Naczelnika gubernii. Nowo wybrani wchodzić dla dokompletowania normalnej cyfry radnych, na miejsce pp. Strzyżowskiego i Jakubowskiego, którzy się zrzekli tej godności. Panu Strzyżowskiemu należy się na tem miejscu rzetelne słowo uznania, za kilkonastoletnią, zmuśną i sumienną pracę na stanowisku radnego, stanowisku wcale nie łatwym, jeśli ten co je zajmuje, rzetelnie chce pracować i troszczyć się o dobro miasta. Z dotychczasowych ławników, pozostają nadal na urzędzie pp. Olszewski i Widera.

— **O zwinięciu tomaszowskiego oddziału** Banku Państwa, tak piszą „Birżewyja Wiedomosti.” Bank Państwa nie objął oddziału tego, w spuściznie po Banku Polskim; oddział tomaszowski był otwarty kilka lat temu przez Bank Państwa samodzielnie, jeszcze za czasów istnienia Banku Polskiego, który uważał za zbyt czynne otwarcie oddziału w Tomaszowie i widocznie miał pod tym względem rację, jak tego dowodzi obecne zwinięcie oddziału. Jako jedną z przyczyn zwinięcia oddziału przywodzą, że cały przemysł handlowy Tomaszowa jest w rękach cudzoziemców, tak, iż nawet komitet dyskontowy oddziału składał się nie z ruskich poddanych.

— **Nieprawdopodobny** — a jednak prawdziwy fakt zdarzył się w naszym mieście dnia 3 b. m. — Oto, z drugiego piętra domu p. Michelsona na ulicy Warszawskiej, wypadło przez okno, wprost na trotuar, dziecko jednoroczne pp. Folman, uległszy lekkiemu zaledwie stłuczeniu i skalczeniu dziąseł i wargi.

— **Wyjazd sądu.** Drugi wydział karny tutejszego sądu okręgowego udaje się dnia 21 b. m. do Łodzi, gdzie ma sądzić spraw 42. Posiedzenia trwać mają do dnia 25 włącznie; komplet sądowy złożą: prezydujący Busse, oraz sędziowie Koczarnowski i Szestakow. Trzymającym pióro będzie podsekretarz sądu, p. Rajkowski.

— **Tutejsza huta szklana,** wzniesiona na miejscu byłej fabryki syropu, rozpoczęła już produkcję tafli szklanych; po wystawieniu drugiego pieca, za trzy miesiące, rozpocznie wyrób odlewów szklanych, a około maja r. p., zaopatrzwszy się w trzeci piec, produkować już będzie szkło szlifowane.

— **Upadłość.** W ubiegłą środę miejscowy sąd okręgowy ogłosił upadłość łódzkiej firmy „Heiman i Meyer.” Pasywa wynoszą 150,000 rs. — Sędzią komisarzem jest członek sądu Worobiew; zaś kuratorem masy upadłości adwokat przysięgły Małachowski.

— **Z Częstochowy.** (Korespon. „Tygodnia.”) Piszecie słusznie, że od usunięcia z fabryk majstrów i wszelkich obermajstrów cudzoziemców, zależy zaludnienie tychże robotnikami tutejszo-krajowym. Istotnie, sprawdziliśmy to w tych dniach na fabryce p. Pelcera, gdzie już była znaczna przewaga robotników polskich i — naraz, zjawia się w oddziale przedzalniącym teje

fabryki niemiec zagraniczny, niejaki L. (\*) i poczyną wypędzać z przedzalni ludność miejscową, zastępując ją niemiecką. Ukaz wprawdzie marsowy mówi tylko o dyrektorach głównych zarządzających fabrykami, — o majstrach-dozorcach nad pojedynczymi oddziałami fabrykacyi nie wspomina; ale tem więcej pan Pelcer, jako właściciel fabryki w naszym kraju, dbać powinien o to, aby jej nie zapychać obcymi dozorcami, od których głównie przyjmowanie robotników zawisło. Mamy też nadzieję, że wkrótce Niemca L. zastąpi pan Pelcer kim innym — a jednocześnie naprawi drogę wiodącą do fabryki, której stan jest niemożliwy, a o której się teraz nie rozpisuję, w nadziei, że wprzód wyjedzie po niej z przedzalni w świat daleki pan L. — a następnie zostanie ona zreparowana.

(\*) Szkoda, że korespondent nie podaje całego nazwiska. Prosimy o zakomunikowanie nam takowego. (Przyp. Red.)

— **Z Będzina** korespondent nasz pisze: Od pewnego czasu miasto nasze, nie wiadomo dzięki czemu, zaczyna przybierać postać miasta przyzwoitego. Najpierw ulice, na których przy największej ostrożności można było niedawno nogi łamać, zaopatrywane są stopniowo w równe i wygodne bruki; błoto będziańskie w części od czasu do czasu bywa zgarniane, a czasami nawet wywożone, tak, że teraz płuca nasze mają mniej znacznej pracy. Największą jednak przysługę sanitarną zrobiono miastu przenosząc targi śródowne, z rynku po za miasto. Jest jednak i tu maleńkie „ale.” Nowy targ ulokowano tuż przy szpitalu będziańskim. Czyj to koncept, nie wiem; jednak zdaje się, że niezupełnie fortunny, gdyż, pominiawszy gwar i krzyk, jakie zapewne napełniają mury szpitalne co środa (co dla chorych według zdania profana nie idzie na zdrowie), to powietrze otaczające szpital, przesyczone wyciewami z targów, bynajmniej dla leczących się w szpitalu nie jest zdrowe — i vice versa.

W zeszłym miesiącu, jeżeli mię pamięć nie myli, „Kurjer War.” podał wiadomość, jakoby w odpowiednich sferach powstała myśl założenia przytułków położniczych przy niektórych szpitalach. Sądzę, że jeżeli gdzie są przytułki położnicze potrzebne — to nierównie więcej jest potrzebny taki przytułek przy szpitalu będziańskim, boć przecież oddział będziański, jako posiadający największą ilość klasy robotczej, oddałby niezmiernie przysługi biednym położnicom, których, według zdania miejscowych lekarzy, najwięcej ginie wskutek braku odpowiedniego miejsca i dozoru. Jeżeli tedy Główna Rada Opiekuńcza raczy się przychylić do naszej prośby, pozostanie niezaspokojone tylko jedno już jak na dziś, życzenie, które skierujemy do naczelnika poczty i telegrafów, ażeby i on o nas nie zapominał — polecił przysłać nam listonoszów nieco dojrzałych niż ci, którzy nas dzisiaj obsługują, a z którymi należałoby posyłać nianki, aby się nie przewracali po ulicach i nie gubili listów i korespondencji, nieraz bardzo ważnych, na których odebraniu wczesnem wiele niejednemu z nas zależał może!...

— **Koleje żelazne.** „St. Piet. wied.” donoszą, że ministerjum komunikacji pozwoliło na wytknięcie linii kolejowych pomiędzy Łodzią a Pabjanicami i Łodzią a Zgierzem. Budowa obu kolei niema kosztować więcej nad 350,000 sa. i ma być powierzona osobom prywatnym.

— **Petycja fabrykantów** sukna z Łodzi, Tomaszowa i Zgierza, o podwyższenie cła od sukna zagranicznego, została przez ministerjum finansów odrzuconą.

— **Nagroda.** Inspektor tutejszego urzędu lekarskiego radca stanu Mianowski, ozdobiony został orderem Ś-go Włodzimierza kl. 3-ej.

— **Dopelnienie.** Przy wyliczaniu o-

fiarodawców na rzecz stypendium szkoły sztygarów (w artykule „Zjazd Górniczy w Dąbrowie” w zeszłym numerze „Tygodnia”) opuszczone przez omyłkę drukarską cyfrę rs. 800 (ofiarowana przez robotników i zarząd kopalni hr. Renarda w Sielcu.)

— **Restauracja i powiększenie** lokalu w cukierni dawniej p. Rachalewskiego, a obecnie Ufnalewskiego — już zostały ukończone. Lokal rzeczywiście stał się obecnie wygodnym i obszernym, a czystość i komfort otoczenia, oraz uprzejmość w obejściu nowego gospodarza, sprawiają nader miłe wrażenie.

— **Dla chorej** nauczycielki M. Loisch nadesłał pan A. Prochner z Niwki rs. 2 kop. 30.

— **Rs. 12** otrzymane przez chór amatorski za odśpiewanie „Veni Creator” w kościele popijarskim w dniu 6 b. m. podczas ślubu pp. Cz., rozdzielono pomiędzy 3 wdowy, pozbawione środków zarobkowania. E. Gerber.

— **W Lublinie,** wśród grona kilku zamożniejszych mieszkańców chrześcijańskich, kiełkuje myśl założenia lombardu na udziały i po skompletowaniu kapitału potrzebnego na kaucyję i rozwinięcie przedsiębiorstwa, poczynione będą odpowiednie starania. Odbywają się też obecnie w tem mieście wybory starszych w cechach rzemieślniczych, o których donosi organ miejscowy.

— **Oporność cechów.** Założenie bazaru rzemieślniczego w Warszawie, pomimo usilnych nawoływań ludzi dobrej woli, odczuwających potrzebę podniesienia drobnego przemysłu rodzimego, skutkiem właśnie oporności niektórych cechów, do skutku prawdopodobnie nie przyjdzie. Ta karygodna objętość w sprawach tak wielkiej doniosłości leży, jak to u nas zazwyczaj bywa, w drobnych ambicjach niektórych cechów, wśród których prym trzymają majstrowie kunsztu szewskiego, nad kupno udziału, przekładający wyprawienie obfitej libacji z racji śmierci członka lub narodzenia dziecka także członka.

— **W „Zbiorze rozporządzeń senatu”** ogłoszony został wyrok kasacyjnego departamentu karnego tegoż senatu, orzekający, iż wydziały karne sądów mogą przyjmować wszelkie podania i skargi, opatrzone podpisem w języku obcym, choćby podpis ten nie był poświadczony.

— **Zakład froebowski.** P. R., córka znanego pedagoga, otwiera w Warszawie zakład froebowski, w którym, oprócz przepisanych przez wielkiego pedagoga przedmiotów, dzieci korzystając będą z konwersacji w językach: francuskim, niemieckim i angielskim. Projekt godzien pochwały, gdyż pozwoli wyrugować z rodzin naszych zagraniczne bony, a co więcej, da możność dzieciom średnio zamożnych rodzin nauczyć się języków, zaznajomienie się z którymi, na praktykowanej dotychczas drodze, jest nader kosztowne.

— **Przy opłatach celnych,** kurs złota i srebra na czas od 1 października do końca roku bieżącego, ustanowiony został przez p. ministra skarbu w wysokości k. 70 w złocie za jeden rubel srebrny w monecie bankowej i k. 65 w złocie za jeden rubel kredytowy i rubel w monecie zdawkowej srebrnej i miedzianej.

— **Ministerjum komunikacji** nader przychylnie przyjęło projekt zwołania zjazdu przedstawicieli kas emerytalnych kolejowych. Na zjeździe owym ma być ostatecznie omówiona kwestya likwidacji kas dawnego typu i wprowadzenia na ich miejsce nowych, według ogólnej ustawy normalnej, lub też kas przezorności.

— **„Grażd.” donosi,** iż przysługujące obecnie instytucyjom rządowym prawo bezpłatnego przysyłania pocztą różnych przesyłek i korespondencji ma być stanowczo skasowane. Natomiast wprowadzoną zostanie korespondencja t. z. uprzywilejowana, za opłatą po kopiejce od każdego dwóch listów posyłki bez ograniczenia wagi, jak to ma miejsce dotychczas.

— **Jaki patent** wykupywać mają handlu napojów wysokowych, szynkująca w kilku izbach? Ministerjum skarbu orzekło, że handlu takie winny wykupywać świadectwa handlowe gildyi 2-iej, przyczem nie powinno się brać w rachubę izb, w których wyszynk napojów się nie odbywa.

## Przemysł i Handel.

— **Z Białegostoku** pisze korespondent „Kurjera warszawskiego:” „W ostatnich czasach pomiędzy naszymi finansistami wielkimi i małymi panuje popłoch niepośledni. Krąży pogłoski o jakichś bankructwach na mniejsze i większe sumy; jak dotąd, zanotować należy znaczną upadłość kupca komisjonera tutejszego, L. Makowera, który zostawił pasywów na sumę rs. 100,000.

— **Znany inżynier wiedeński** Hobb apo-

Przedził plan, urzeczywistnienie którego stworzyło by nową erę w międzynarodowych stosunkach handlowych. Chodzi tu mianowicie o połączenie się kanałów Dunaju, Odry, Elby, Wisły i Dniestru, przez co utworzyłaby się jedna wielka droga wodna, łącząca morza: Niemieckie, Bałtyckie i Czarne. Przeprowadzenie tego iście zdumiewającego planu, według słów projektodawcy, pochłonęłoby olbrzymie sumy i sporą liczbę lat, lecz daby w rezultacie korzyści, które nader szybko pokryłyby wyłożony kapitał. Projekt ten rozwija p. Hobb obecnie w Petersburgu, prosząc o poparcie i wstawienie się u innych rządów, przez terytoryja których rzucona się kanałów ma przechodzić.

**Z prasy.**

— „Tygodnika powszechnego” numer okazowy nie udał się... pod względem rysunkowym; wszystkie bowiem ryciny drukarnia w odbiciu zamazała. Pomijając przykrą tę niespodziankę dla redaktora i wydawcy, powiedzmy parę słów o treści. Treść całego numeru jest czysto feljetonowa, urywkowa i — kto wie, czy taka właśnie treść nie podobałaby się stale naszej publiczności, szukającej w piśmiech perwodycznych, zwłaszcza obrazkowych, jedynie miłej rozrywki. Nie przypuszczamy jednak, aby zamiarem nowego redaktora było wyłącznie dogodzenie temu leniwemu usposobieniu publiki. Połączy on niezawodnie pożyteczne z przyjemnym i „Tygodnik”, obok lekkości w formie, zawierając będzie dużo ziarna pożywnych, byle tylko p. Gomulicki, jako poeta, wytrwał w zmużonej pracy dziennikarza. — Numer okazowy między innymi, obejmuje: piękny drobniak Dygasińskiego p. t. „Na trumienkę” — takiż drobniak Rodziewiczówny p. t. „Mysł” — wspomnienie Jenikiego z dziejów zawiązania się pierwszej redakcyi „Tygodnika Ilustrowanego” p. t. „Kartka z przeszłości” — leciuchny jak puch feljeton p. t. „Wolne Żarty” — barwny opis „Plocka” a vol d’oiseau pióra samego redaktora — i trzy przesłane, jedna od drugiej piękniejsze poezye: „Ave” Gomulickiego, „Przed chatą” Konopnickiej — i „Panie, o którym na niebiosach słyszysz” — nieznaną (z rękopisu) wiersz Słowackiego. Dalszych numerów czekamy z ciekawością.

Jeden z wyżej wzmiankowanych wierszy p. t. „Przed Chatą” M. Konopnickiej, pozwolimy sobie tu przytoczyć:

Nowe słonko w niebie stoi,  
Nowe słonko, nowe lato;  
Wyszedł stary dziadus z chaty —  
— Bóg cię trzymaj, moja chato!

I obrócił się na zorzę,  
I wyciągnął obie ręce,  
Błogosławił krzywym płotom,  
Krzywym płotom i studziencu.

— Bóg was trzymaj, krzywe płoty,  
Drobnym chrustem zaplecione!  
Chodziły tu wielkie wiewhry,  
Ale poszły w swoją stronę...

Bóg cię żegnał ręką swoją,  
Ty studzienko, z żytnią wiechłą...  
Napoitaś ty mnie łzami,  
Napoitaś i pociechą!

I obrócił się na zachód,  
Na to półko, na te łany...  
— Bóg cię trzymaj, ziemię moja,  
Mój zagonie przeorany!

Siedmiorakim ja cię potem,  
Jako drobnym dżdżem polewał,  
I za pługiem chodząc miedzą,  
Ze skowronkiem tobem śpiewał.

Pazem z ziarnem spadał słowo,  
Pazem z ziarnem pieśni padły  
Na ten chleb naszego jutra,  
Co go będą wnuki jadły.

.....  
I obrócił się na północ,  
Na to niebo pochmurzone,  
I zakreślił krzyż szeroki,  
I upuścił trzy dwie słone...

I zapatrzył się daleko,  
I pierś starca ledwo dyszy...  
I mogłom gdzieś nieznanym  
Błogosławi dziadus w ciszy...

— „Tygodnika Ilustrowanego”. Ostatni numer przedstawia się nader zajmująco. Między ilustracyjami spotykamy piękną główkę Stachiewicza p. t. „Czarne oczy”, rysunek z nagrodzonego na wystawie paryskiej obrazu młodego malarza, p. J. Pankiewicza, p. t. „Targ za Żelazną bramą” i projekt konkursowy pomnika dla Wiktora Emanuela, wykonany przez rodaka nasz o, p. Stefana Szyllera. — Na uwagę też zasługuje artykuł p. t. „Prasa prowincjonalna”. Jest to pierwsza historia działalności naszej prasy na prowincyi. Artykuł przepleciony jest portretami redaktorów i przeniesionemi sposobem fotograficznym zmniejszonymi kartami tytułowemi sześciu organów prowincjonalnych.

**Z Bibliografii.**

— „Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich, zawierający ludowe oraz naukowe nazwy i synonimy polskie, używane dla zwierząt i roślin od XV wieku aż do chwili obecnej, źródłowo zebrane i zestawione z synonimami naukowemi łacińskimi, w podwójnym porządku alfabetycznym — i pomnożone porównawczym ma-

teryałem, zaczerpniętym z innych języków sławiańskich — zebrał i ułożył Erazm Majewski. Oto tytuł dzieła, pomnikowego, nad którym gdzieindziej pracowałoby jakieś ciało naukowe, a które u nas wychodził staraniem jednego człowieka! Dzieło to, brak którego dawno się dawał uczuć w naszej literaturze naukowej i za którym wzdychali specjaliści. Gdzieindziej tytuł dla wielu byłby zachętą — u nas, kto wie, czy nie będzie. Ale nie — kupicie je; kupicie, jeśli nie dla siebie, to dla dzieci waszych. Mówiąc o tej pracy p. Majewskiego, kronikarz „Tygodnika Powszechnego” powiada:

„Autor był szaleńcem, poświęcając 10 lat mozolnej pracy na ułożenie dzieła, które nie mogło znaleźć nakładcy, gdyż posiadał cztery kapitalne wady: jest oryginalne, sumienne, potrzebne i pożyteczne! My bądźmy także szaleńcami i, choć dzieła tego czytać nie będziemy, kupmy je — dla swoich dzieci. Upodobania pokoleń zmieniają się, a często i dziwaczej, kto wie za tem, czy tym, co po nas przyjdą, nie będzie lepiej smakowała nauka, niż operetka”...

— „Świat kobiety.” Rachliwa księgarnia p. Teodora Paprockiego ogłosiła drukiem ceną bardzo książkę dla kobiet p. t. „Świat kobiety,” autora dzieła „Jak być szczęśliwym w małżeństwie” we wzorowym przekładzie polskim Waleryi Marenné. Książkę tę polecamy gorąco czytelnikom naszym, upewniając, że będzie ona dla nich bardzo zajmującą i pouczającą lekturą.

— „Pamiętnik chłopca”. Nakładem tejże samej księgarni, opuściła prasę drukarską książka dla dzieci Edmunda Amieis’a p. t. „Pamiętnik chłopca” w tłumaczeniu p. Maryi z Siemiradzkiej Obrapalskiej. Księgarnia p. Paprockiego dobrze przysłużyła się społeczeństwu, dając powyższą książkę do rąk pacholeptom naszym. „Pamiętnik chłopca”, pisany jest językiem barwnym i przystępnym, o tendencyi bardzo podniosłej i szlachetnej.

— „Przewodnik dla teatrów amatorskich, do użytku osób takowe urządzających i w nich udział biorących”. Nareszcie — mamy podręcznik, posiadamy całą tajemnicę racjonalnego urządzania przedstawień amatorskich i powodzenia ich — którą odsłania nam znakomity artysta teatrów warszawskich p. Wincenty Rapaeki. „Przewodnik” obejmuje wszelkie wskazówki teatru amatorskiego — od wyszukiwania odpowiedniej sali, zbudowania sceny, do urządzania jej, dekoracyi, oświetlenia, wyboru sztuki, obsady ról, odbywania prób, przedstawienia, kostiumów, charakterystyki, wymowy, gestów — a nadewszystko obszerny spis sztuk — o których wybór tyle jest nieraz kłopotu.

— „Życie i zdrowie człowieka” Schroota zostało już ukończona. Zeszyt 5-ty opuścił właśnie prasę przed paru tygodniami nakładem księgarni p. T. Paprockiego. Ponieważ książka ta jest hygieną popularną dla wszystkich — zwracamy więc baczną na nią uwagę!

— „Jak pisać po polsku”, czyli stylistyka języka polskiego. Pod takim tytułem wyszły nowe 3 zeszyty dzieła z cyklu taniego i pożytecznego wydawnictwa gebethnerowskiego, dla samouków. Wydawnictwo to, mające na celu dostarczenie szeregu podręczników we wszelkich gałęziach wiedzy ludzkiej napisanych w sposób popularny — gorąco polecamy tym wszystkim, którym oświata i rozwój umysłowy społeczeństwa głęboko leżą na sercu.

— „Encyklopedia Humoru”. Wydawnictwo, które podejmuje p. Michał Wołowski, utalentowany powieściopisarz i publicysta, zyska w pewnością popularność i znajdzie bardzo szerokie koło czytelników; podejmuje je bowiem dobra firma literacka, a okoliczność ta jest właśnie najgłówniejszą rekojmią powodzenia. „Encyklopedia Humoru” obejmuje najcenniejsze pamiątki humoru ludzkiego, wszelkich czasów i wszystkich narodowości. Z humorystyki polskiej znajdzie czytelnik w encyklopedyi to, co było najpiękniejszego i najdowcipniejszego. Ponieważ zeszyt „Encyklopedyi” kosztować będzie drogą prenumeraty tylko kop. 15, więc każdy będzie miał możność wzbogacenia biblioteczeki swojej cennem i wesołym wydawnictwem.

— Dodatki naukowe. „Przegląd Tygodniowy” rozesłał swym czytelnikom zeszyt II bezpłatnego premium p. t. „Życie i listy Karola Darwina, oraz antobiografia autora, wydana przez jego syna Franciszka” w przekładzie dr. Józefa Nusbanma. — „Prawda” rozesłała swym prenumeratom dalszy ciąg „Antropologii” Teylora w przekładzie Aleksandry Bąkowskiej i początek „Historii Rewolucyi Francuskiej.” — „Głos” wreszcie rozesłał zeszyt III tomu 2-go „Socjologii” Spencera.

**NOWOŚCI KSIĘGARSKIE.**

Arnaud Synowie Jaheli dramat w 4-eh aktach przeł. z franc. F. Prażmęwska (Arcydział poezyi wszechświatowej tom VI warsz. 1889 kop. 50).

Atlas geograficzny Kozenn’a zeszyt III-ci. Przedpłata na całość wyrosi rs. 4.

Baudrand ks. Dusza na Kalwaryi w rozważaniu Bolesnej Męki J. Chr. pod krzyżem znajdującą po ciele w utrapieniach swoich. Wyd. nowe, popr. przez Br. P. 2 części Warsz. kop. 60.

Bardzi A. Spółki rolniczo-handlowe Warsz. 1889 rs. 1.

Bordon M. Życie w rzeczywistości, powieść tłum. Warsz. 1889, rs. 1.

Dygasiński A. Kuba Gąsiór Warsz. 1889, kop. 15.

Encyklopedia humoru wydawana pod redakcyą M.

Wołowskiego Zeszyt I. Przedpłata na Josz z 60 do 70 zeszytów rs. 7 lub zeszytami po kop. 15.

Filochowski Roch ks. Patryarchowie. Warsz. 1889, kop. 75.

Guillemín A. Siły przyrody, popularny wykład fizyki, wychodził zeszytami. Warsz. 1889. Cena zeszytu kop. 20.

Hofubowicz J. ks. Dzieje chrześcijaństwa w Japonii z licznymi ilustracyjami i mapą. Warsz. 1889, rs. 2.

Junosza Kl. Nasi żydzi w miasteczkach i na wsiach Warsz. 1889, rs. 1.

Kalendarz „Tramway” na 1890 r. kop. 20.

„Ungra” „50.

„Wieku” „50.

Korolyński W. Jak pisać po polsku zeszyt III i IV. Warsz. 1889. Zeszyt po kop. 10.

Kurth G. Początki cywilizacyi chrześcijańskiej tłum. z franc. tom I-szy. Warsz. 1889, rs. 1.

Liguori Alf. św. Męki Pańskiej prosty wykład według opisu s. Ewangelistów z przydataniem krótkich modlitw. tłum. O. Prokop. Wyd. 2-e. Warsz. 1889, kop. 75.

Łoziński W. Lwów starożytny, kartki z historii sztuki i obyczajów. Lwów 1889, rs. 2.

Majewski E. Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych zeszyt I. Warsz. 1889. Całość obejmie 20 zeszytów czyli 2 tomy. Cena zeszytu kop. 75.

Maliński M. Nasi praojcowie gdzie mieszkali, co robili, ich zwyczaje, obyczaje, religija i jak krajem rządzą przed przyjściem chrześcijaństwa, opowieść według starych ksiąg. Warsz. 1889, kop. 20.

Mantegazza P. Fizyologia rozkoszy tłum. T. Wermiński. Część II. Rozkosze uczucia. Wydanie 2-e Warsz. 1889, kop. 75.

Marks K. Kapitał, zeszyt III-ci i ost. Warsz. 1889.

Morawski M. Co jest hypnotyzm. Kraków 1889, kop. 30.

Nussbaum H. Historia żydów tom IV. Warsz. 1889, rs. 2.

O’Reilly B. ks. Żywot Leona XIII Papieża przeł. z ang. Warsz. 1889, rs. 1.

Przewodnik ilustrowany po Paryżu z 2 planami wystawy i planem Paryża ozd. opr. Warsz. 1889 rs. 2.

Roszkowski G. Dr. O obecnem prawie wojny lądowej, wykład publiczny. Lwów 1889, kop. 75.

Świat kobiety przez autora dzieła: Jak być szczęśliwym w małżeństwie, przeł. z ang. W. Marréne. Warsz. 1890, rs. 1 kop. 20.

Weidel E. Bank włościański, przepisy, objaśnienia i wzory zebrał... zeszyt I. Warsz. 1889 kop. 25.

Wyprawy misyjne do krajów Zambezy w południowej Afryce z ilustracyjami, Warsz. 1889. rs. 1 kop. 50.

Wszystkie powyższe nowości są do nabycia lub zamówienia w księgarni F. Jędrzejewicza w Piotrkowie.

**Poleca się pierwszorzędną a tani Hotel Angielski w m. Częstochowie w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.**

**Maksymilijan Glücksberg**  
Adwokat Przysięgły  
powrócił do Warszawy Niecała  
№ 12 (Sprawy cywilne i karne).  
(R. i Fr. 9325) (3—2)

**Licytacje w obrębie gubernii.**

— W dniu 20 listopada (2 grudnia) w sądzie zjazdowym okręgu II w Częstochowie, na sprzedaż osady młynarskiej we wsi Kuźnica-Warężska w powiecie będzińskim położonej, do małż. Górnickich należącej, od sumy rs. 600.

— 16 (28) października, w magistracie m. Piotrkowa, na reparacyją i utrzymanie w porządku w latach 1890/91 dróg szosowych na terytoryjum m. Piotrkowa położonych od sumy rs. 1257 k. 50.

— tegoż dnia, w Radzie opiekującej instytutów dobroczynnych p-tu brzezińskiego, na dostawę w r. 1890 artykułów żywności, oraz opału i światła dla szpitala w m. Brzezinach.

— 27 października (8 listopada) w rządzieg-luym piotrkowskim na dostawę w r. 1890 opału dla więzienia w Piotrkowie.

**Sprawozdania z targu zbożowego Łódź dnia 11 października 1889 r.**

Na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 100 korey po rubli 4, 100 korey po rubli 6 kop. 15, 100 korey po rs. 6 kop. 20; żyta 200 korey po rs. 5 kop. 25; owsa 2,400 korey po rs. 3 kop. 5 do rs. 3 kop. 25 za korzec.

Na Starym Rynku sprzedano: pszenicy 200 korey po rs. 6 kop. — do rs. 6 kop. 30; żyta 300 korey po rs. 5 kop. 20 do rs. 5 kop. 30.

Popyt na zboże stały.  
Siano od rs. 1 kop. 25 do rs. 1 kop. 35; słoma od rs. 1 kop. 40 do rs. 1 kop. 45 i kończyła 1 rs. 1 kop. 60 do rs. 1 kop. 70 za centnar.

## OD REDAKCYI.

Przypominając o terminie składania przedpłaty na „Tydzień” za kwartał IV. oświadczamy, że **wszyscy nowi pre-**

**numeratorowie otrzymają bezpłatnie** początek drukującej się obecnie w dodatku powieści „**Lord Ulswater,**”

**Prosimy uprzejmie naszych abonentów o szybkie uregulowa-**

**nie zaległości; tych zaś, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia”, o natychmiastowy zwrot numerów—w przeciwnym bowiem razie uważać ich będziemy za naszych dłużników.**

## OGŁOSZENIA

Ruska Fabryka jedwabnej młynarskiej gazy

**M. DRÖSEMEIER** w Moskwie  
zakończona w 1887 r.

zawiadamia pp. właścicieli młynów, że  
p. **F. HALKADER** w Warszawie

mianowany został reprezentantem na Królestwo Polskie.

W powołaniu się na powyższe zawiadomienie, mam zaszczyt donieść, że tak próby, jak i cenniki, przesyłam na każde żądanie franco, a mając skład zaopatrzoney we wszystkie numery gazy, spełniam bezwzględnie wszelkie zlecenia.

Gaza z wyż wymienionej fabryki, tak pod względem dokładności wyrobu, jak i gatunku jedwabiu, równa się najlepszym gazom szwajcarskim, a pod względem ceny jest o wiele tańszą.

Na tutejszej tkackiej wystawie, rzeczona fabryka nagrodzona została wielkim srebrnym medalem.

(R. i Fr. № 7789)

(10—5)

**F. HALKADER**  
Warszawa, Mazowiecka II.

**NAJLEPSZE**



**NICI DO SZYCIA**

**NEWSKIEJ NICIANEJ FABRYKI**

w St-Petersburgu.

Główne składy:

w WARSZAWIE ulica Gęsia № 16/18  
w ŁODZI ulica Piotrkowska № 102  
u Edwarda Heimana.

(8—8)

## POWÓZ

mało używany do sprzedania  
w domu W. Bucznia. (3—2)

Winogrona Badeńskie  
kuracyjne

codziennie świeże,

odbiera Handel Win i Towarów  
Kolonijalnych

**W. Zaleskiego i S-ki,**

w „Petrokowie.” (6—4)

## SKLEP

Towarów Łokciowych

**M. POPOWSKIEJ**

przeniesiony został do domu p. Strzeleckiego obok nowej cukierni. (6—5)

## NIEMKA

udziela naukowo lekcji języka niemieckiego oraz konwersacji. Wiadomość w Redakcyi. (10—6)

## DYREKCYJA DRÓG ŻELAZNYCH

## Warsz.-Wiedeńskiej i Warsz.-Bydgoskiej

Podaje do wiadomości, iż na zasadzie §§. 40 i 90 Ustawy Ogólnej dla dróg rosyjskich, począwszy od dnia 9 (21) października r. b. i dni następnych, o godzinie 10 z rana, w magazynie towarów zaległych na stacyi Warszawa, sprzedawane będą przez publiczną licytację towary i bagaże, przybyłe na stacyje obu dróg żelaznych od dnia 18 (30) czerwca r. b. włącznie i dotąd przez adresantów nie odebrane.

Wykaz pomienionych przedmiotów, począwszy od dnia 11 (23) września r. b., codziennie może być przejrzany w godzinach biurowych w Wydziale Służby Ekspedycyjnej dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

W końcu Dyrekcya nadmienia, że towary zakwalifikowane na licytację, mogą być przez właścicieli odbierane tylko do dnia 1 (13) października roku bieżącego. (3—1)

## FABRYKA KOŁDER WATOWYCH

**E. RAMPOLD** W ŁODZI

powierza wyłączny skład swoich kołder atlasowych wełnianych i jedwabnych, kaszmirowych, oraz tyftekowych firmie

„BAZAR” (3—3)

W. HORODYŃSKIEGO, „W PETROKOWIE.”

Do apteki Swieściakowskiego  
w Wieluniu

potrzebny jest

**UCZEŃ** na praktykę.

(4—1)

**M. W. Kowalskie**

„Petersburska,” dom d-ra Strzyżowskiego

**UCZYMY WYROBU POŃCZOCH**

w przeciągu 4-eh tygodni.

(3—1)

## ZGINAŁ PASZPORT

w ydany na imię Marcina Jagusiaka przez wójta gminy Woźniki. Łaskawy znalazca raczy oddać takowy do wspomnianego wójta gminy w Woźnikach. (3—1)

## NAUCZYCIEL

katolik, znający i język Niemiecki,  
potrzebny jest

do przygotowania szkolnego 4-ga dzieci. Wiadomość w redakcyi „Tygodnia.” (2—1)

## Skład Węgla

**Włodzimierza Sapińskiego**  
(Róg alei Aleksandryjskiej)

**Ceny**

Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. . . . . 85 k.

Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) . . . . . 83 k.

Pud koksu (korzec 4 pudy) . . . . . 35 k.

Korzec węgla drzewnych . . . . . 1 rs.

**Uwaga.** Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 zł. (13—5)

## Do wspólnej nauki

w kierunku programu gimnazjów realnych i łódzkiej szkoły wyższej przemysłowo-rzemieślniczej, poszukuje się 2-eh chłopczyków od lat 8 do 10. — Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia.” (6—6)

**Włodzimierza Sapińskiego**

## Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Pocztę

**Karety, Powozy, Bryki, Konie**

## !!! BARDZO TANIO !!!

Pracownia sukien i okryć damskich, nauka kroju i form papierowych

„LEOKADYI.”

Aleja Aleksandryjska dom Kępińskiego. Otrzymawszy na sezon bieżący żurnale czysto paryzkie, przyjmuje wszelkie stroje sukien balowych i wizytowych, wykończając je z całą sumiennością.

Nauka kroju czysto paryzka, połączona z praktyką daje możliwość wyuczenia się w jaknajkrótszym czasie za pomocą—li tylko centimetra.

(12—4)

„Leokadyja”.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 19 powieści p. t. „**Lord Ulswater**” przez J. R. Harwood przekład z Angielskiego.

Taniego zbiorowego wydania  
powieści historycznych

**J. I. Kraszewskiego**

przedstawiających dzieje od IX do połowy XVIII wieku, wyszedł z druku tom XVIII i zawiera powieść p. t. „O Petruku właście.” Kwartalnie wychodzi 5 tomów za rs. 1 kop. 80 bez przesyłki, a rs. 2 kop. 20 z przesyłką. Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism. (0—32)

Bill spoglądał na Ulswatera wzrokiem bawoła, odgązzonego od stada. Domyślał się, że wysoko stojący jego opiekun drwi sobie z niego i niewiele brakowało, aby obudzić gniew bandyty, gniew, którego doznajemy wszyscy widząc się traktowanymi przez niego; lecz przywiązanie jego silniejszym być musiało od gniewu, bo po chwilowym milczeniu odpowiedział spuszczając oczy:

— Idzie tu o coś ważniejszego Milordzie i białgam się, aby być uwierzyły, że mówię prawdę. Nikt nie zamierza zdupić zamku St. Fagans, a tem mniej stary kupawy kaleka, mój ojciec. Lecz posłuchaj Milordzie i strzeż się... wielkie niebezpieczeństwo ci grozi. Tyle tylko mogę powiedzieć.

W tej chwili bystro wzrok Ulswatera dostrzegł szybko powracający powóz lady Henryki.

— No, koczmy raz; musisz się jasno wytlomaczyć—zawołał żywo.

Bendigo Bill wahał się jeszcze.

— Mów natychmiast—zawołał Lord rozkazujący. Słychać już było odgłos kół i galop koni.

— Jest pewna osobistość w Shelton—mówił bandedyta z widoczną niechęcią—która dawniej miała być użytą przez Milorda do pewnej sprawy... i chwali się, że mogłaby przywieść go do zguby.

— Któż to taki?—zapytał Carnak z udaną oboujętnością, sięgając wzrokiem powóz.

Bendigo Bill spojrział mu wprost w oczy.

— Dasz mi Milordzie słowo, że cokolwiek się stanie, ojciec mój wnieoszany w to nie będzie?

— Twój szanowny ojciec?... Bądź spokojny, mój

— 149 —

kości? nie jest że to postępowanie, któreby najobojętniejsze serce wzruszyło? Pani Hastings przyznawała jednak z rozpaczą, że Flora upierała się i nie chciała słuchać jej dobrych rad. Utrzymuje wprawdzie, że boli ją to, iż zraniła serce Wiliama Morgana i żałuje swej pozornej lekkomyślności, na wszelkie przecieży namowy odpowiada „ja nie kochałam go, wiedzieliście dobrze, że go nie kochałam”. Argument to nieprzeparty i ani ży ani zakłęcia matki, ani wdanie się szanownego sir Roberta, nie mogły pokonać oporu małej buntowniczki. Na wszelkie prośby, by przynajmniej zechciała się widzieć z odrzuconym narzeczonym, odpowiadała nieodmiennie: „poco mam go widzieć? czyż i tak nie jesteśmy oboje nieszczęśliwi? i chcecie aby go jeszcze na nowe narażać cierpienia?” Nakoniec wreszcie dała się ubłagać i od tego to przyszłego widzenia wszystko zależeć będzie Pani Hastings wierzyła silnie, że kobieta do wszystkiego nagiąć się potrafi i że w końcu potrafi zwalczyć opór jedynaczki i nakłonić ją do rozsądnego kroku.

Wiliam Morgan ma się nazajutrz rozmówić z Florą. Jeżeli nastąpi pojednanie, wszystko skończy się szczęśliwie; jeżeli przeciwnie, uparte dziecko dozwoli wymknąć się ostatniej sposobności zawarcia królewskiego iście małżeństwa, wówczas... wówczas wolno będzie pokornemu i żalującemu Ulswaterowi oświadczyć się i zostać zięciem szanownego sir Roberta. Będzie to smutna ostateczność, jeżeli zważymy na olbrzymi majątek Morgana, a zarazem i jedyny sposób uniknięcia skandalu.

Słowem, lady Hastings postanowiła sobie postąpić

z zamku.—Nie jestem tak głupi, by się odwracać od przyjaciela—lecz zaciekawiasz mnie. Powiedz, co się akonito do szukania mnie i oszukiwania tyle godzin? O cóż więc tak ważnego idzie?

— O coś bardzo ważnego, Milordzie—odpowiedział Bill.—Są ludzie w Shelton, którzy nie dobrze żyją Milordowi.

Ulswaterowi przyszedł zaraz na myśl sir Robert Hastings i Wiliam Morgan, którzy w tej chwili zapewne mieli siusne prawo być mu niezadowolonymi. Lecz z każdą myślą o tem wiedzieć ów zloczyca?

— Jedna mnie tylko rzecz dręczy,—mówił dalej Bendigo Bill, gniojąc wciąż czapkę,—byłoby to chyba ostatnie kłopotstwo, gdyby syn kopał dółki pod ojca. Nie dlatego to mówię, żeby mój stary był niezadowolony, ale koniec końców jest inoim ojcem, a ojca podług swej woli wybierać nie można; zanim więc powiem wszystko, chcę prosić Milorda, żeby staremu kotrowi nie zrobił nic złego.

— To ma znaczyć, że ojciec twój mieszka w Shelton i z powodów mi nieznanym nienawidzi mnie? Bendigo Bill, niepewny zawsze i niespokojny, wahał się z odpowiedzią.

Lord Ulswater mówił dalej:

— Zgadłem panie Williamie... no, przyznaj się. Byłem tyle nieszczęśliwy, że nie wiedząc o tem, zrobiłem sobie z ojca twego nieprzyjaciela. Także mam rozumieć twoje ostrzeżenia? Czyżby moja buda—rzeki, wskazując ręką na zamek—miała być zdupioną? A może idzie o srebro stołowe czy też może o mój zegarek?

— 148 —

— 145 —

Paweł spoglądał na ciotkę ze zdziwieniem, niby zmartwiony lub przestraszony, i zaczął płakać.

— To boli ciociu; uszczypnęłaś mnie; nie kocham cię. O nie! kocham, zawsze kocham cię bardzo ciociu, kocham!..—I chłopczyzna objął za szyję ciotkę, okrywając ją pocałunkami.

Ludwika powstała.

— Muszę już wracać do domu—rzekła wzruszona i pomieszana,—ale powrócę niedługo; masz tu pieniądze na pomarańcze i migdały.

W przedpokoju zastała służącego i, kazawszy pożegnać doktora, wyszła z domu.

— Ach, pieniądze źle zyskane nie przynoszą szczęścia—mówiła, idąc szybko drogą,—a jego pieniądze czyż nie były przeklęte?..

— Zacięła usta; slichna jej twarz nabrała wyrazu nieubłaganej dzikości. Kobieta jednak takiego charakteru umie panować nad uniesieniem; to też rysy jej odzyły się zwykłą pogodą, kiedy stanęła na głównej ulicy w Clapham.

Przed sklepem z wódkami ujrzała stojący stary powozik, zaprzężony parą koni. Skinęła na woźnicę; odpowiedział jej jednak, że powraca do stajni.

Ludwika udała się w dalszą drogę. Po kwadransie spotkała omnibus i wsiadła doń. Wkrótce spostrzegła, że tenże sam stary powozik jedzie tą samą drogą. Zająta własnymi myślami, nie zwracała uwagi na to, co się obok niej dzieje i wkrótce zapomniała o powozie i woźnicy. Tymczasem omnibus jechał spiesznie i zatrzymał się na Charing-Cross. Ludwika wy-

„Lord Ulswater”

— Powiem prawdę Waszej Wysokosci. Kiedyś mi się spotkali na drodze... w ten czas... powiedziastes mi lordzie, do którego bym mówił tak jak teraz. — Dziękuję ci mój chłopcze—odpowiedział pan

— Szal to ja Milordzie—rzekł bandyta cichym głosem—czatuję tu już od czterech godzin. — Cztery godziny?.. To trochę zadługi! Ciępliwy z siebie chłopaki! A gdybym też był nie wyszedł w tę stronę. Bo istotnie wypadkiem tu się znalazł. — Gdybys był nie wyszedł milordzie, wiem co bym był zrobił. Odkryłem, które są okna panstwiego pokoju. Bybym w nie rzucił kamyczki lub zagwiżdżał. Jednym lub drugim sposobem zwróciłbym uwagę Milorda. — I dlaczegoż to? Czy masz mi co powiedzieć? — spytał Ulswater, spoglądając ze spokojnym uśmiechem na dziwną twarz, ujętą w ramki leszczyny. Bendigo Bill zawał się i milczał chwilę niepokojny. Zdjął czapkę, miał ją w ręku, następnie przemówił głosem pewnym, który zastanowił Ulswatera: — Powiem prawdę Waszej Wysokosci. Kiedyś mi się spotkali na drodze... w ten czas... powiedziastes mi lordzie, do którego bym mówił tak jak teraz. — Dziękuję ci mój chłopcze—odpowiedział pan

— Szal to ja Milordzie—rzekł bandyta cichym głosem—czatuję tu już od czterech godzin. — Cztery godziny?.. To trochę zadługi! Ciępliwy z siebie chłopaki! A gdybym też był nie wyszedł w tę stronę. Bo istotnie wypadkiem tu się znalazł. — Gdybys był nie wyszedł milordzie, wiem co bym był zrobił. Odkryłem, które są okna panstwiego pokoju. Bybym w nie rzucił kamyczki lub zagwiżdżał. Jednym lub drugim sposobem zwróciłbym uwagę Milorda. — I dlaczegoż to? Czy masz mi co powiedzieć? — spytał Ulswater, spoglądając ze spokojnym uśmiechem na dziwną twarz, ujętą w ramki leszczyny. Bendigo Bill zawał się i milczał chwilę niepokojny. Zdjął czapkę, miał ją w ręku, następnie przemówił głosem pewnym, który zastanowił Ulswatera: — Powiem prawdę Waszej Wysokosci. Kiedyś mi się spotkali na drodze... w ten czas... powiedziastes mi lordzie, do którego bym mówił tak jak teraz. — Dziękuję ci mój chłopcze—odpowiedział pan

ROZDZIAŁ XXV.

Bendigo Bill.

Nazajutrz wieczorem, po balu, ostatni goście Ulswatera opuścili St. Pagans. John Carnak doznał wielkiej ulgi po ich odjeździe, bo i cóż mogli zrobić dla niego w tym razie Fitzgeorges Chirper lub Tregooz? Jedną tylko lady Henryka mogła mu być pomocną, a ta sprawę siostrzeńca żywo wzięła do serca i tego jeszcze dnia, stosownie do życzenia Johna, udała się do zamku Shelton.

Lord Ulswater towarzyszył jej do kraty i niepokojnym wzrokiem ściagał oddalający się w tumanach pyłu powóz. Zamyślony, wyszedł na drogę ku wybrzeżom, z kądem mógłby dojrzeć powracającą.

Słońce zachodziło i noc się zbliżała. Wchodząc na wzgórze, zwane przez lud „pagórką mnicha,” Ulswater posłyszał w krzakach jakiś szelest i nagle dwie ręce rozsunęły ostrożnie gałęzie leszczyny i ukazała się wśród nich okrągła głowa Billa.

— Zobaczysz ją jutro, drogie dziecko—zawołała lady Henryka. — Widząc niespokojną twarz siostrzeńca, zaczęła opowiadać od końca i przedewszystkiem podzieliła się z nim ostatcznym rezultatem swej wizyty w Shelton. — Nie bardzo źle, ale źle zawsze, mój biedny chłopczel! Zrobiam dla ciebie wiele, Johnie, i zniosłam więcej, niżeli sądziam, że zniosę. Przyjście było więcej niż chłodne. Pani Hastings musiała być grzeczna

U S Z C Z Y T U.  
ROZDZIAŁ XXVI.

— Długa to historia Milordzie, lecz oto zbliża się powóz, a nie trzeba, aby mnie tu widziano. — Bendigo Bill mówił prawdę. Powóz się zbliżał i służący mogli już dojrzeć Lorda Ulswatera roznawiającego z człowiekiem ukrytym w krzakach. — Bądź w ruinach, nad brzegiem morza, o zmierzchu—zawołał szybko Ulswater. — Zbiegł z pagórka i stanął na czas, aby podać rękę wysiadającej z powozu cioci. — Doktor Marsh—mruknął Bill. — nazwisko tego człowieka? — Długie może być spokojny — daje ci słowo. A teraz przyjeżdża! uwielbiam twoje przywiązanie synowskie

jako osoba dobrze wychowana, lecz tą zimną lodowatą grzecznością, którą tak łatwo wybaczyć można osobie zawiedzionej w najmilszych jej marzeniach. Cios był zbyt gwałtowny.

Kobiety mają tę wyższość nad mężczyznami, że mogą mówić i czynić sobie wzajemnie wyrzuty nie ruszając się z kanapy, na której siedzą wygodnie. Dwóch mężczyzn jakiegokolwiek by były ich stanowiska—ksiądz, kardynałowie, czy też lokaje—gotowi w klótni wzięć się do bicia, nie czekając na wytłomaczenie, które płeć słabszą zawsze doprowadzi do celu.

Ale lady Henryka nie chciała walki. „Bij, lecz słuchaj”—było najlepszym argumentem, którego użyć sobie postanowiła. Złożyła niejako broń u nóg swej przeciwniczki, odkryła piersi na razy i strzegła się rozdrażnić pani Hastings, usiłując jednocześnie niewinnie Johna, podobnie jak pokutnica, co bosy i w koszuli, wyznaje swoje winy, dopięła celu. Po długiej rozmowie, przerywanej od czasu do czasu chwilową nieobecnością pani Hastings, która wychodziła naradzać się z mężem lub zamkniętą w swym pokoju, jak winowajczyni, Flora, nastąpiła kapitulacja.

— Pan Morgan—mówiła matka Flory—nie cofnie swego słowa, i gotów jest przebaczyć i zapomnieć doznanej obrazy. Zaslubi on Florę i chociaż w pierwotnych jego zamiarach musi nastąpić pewna zmiana, zawsze jednak ożeni się. Poda się wszakże do dymisji jako członek Parlamentu i wyjedzie z żoną za granicę, gdzie pozostanie przez lat kilka. Czyż można dać większy dowód prawdziwej i głębokiej mi-